Nr. 159 Środa 17 lipca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Militaryzm nie popuszcza.

Doniesienia, że wspólny minister wojny generał Auffenberg zgodził się na odroczenie swego żądania nowego uzbrojenia artyleryi, okazują się przedwczesnemi. Opozycya austryackiego i węgierskiego ministrów skarbu tylko chwilowo ostudziły zapał p. Auffenberga do brania 250 milionów, ale nie odebrała mu wcale ochoty upominania się dalej o tę „drobnostkę“. Nie wzruszyły go prośby, żeby miał wzgląd na kiepskie finanse; nie zastraszyły go groźby dymisyi obu ministrów skarbu, ale ze zwykłą u generałów — walecznością wobec słabego przeciwnika dał mu pardon na kilka tygodni, aby się rozmyślili i wreszcie dali ćwierć miliarda na zastąpienie armat bronzowych stalowemi.

Obaj ministrowie skarbu zapewniali na wspólnej Radzie ministrów, że teraz nie mają pieniędzy ani kredytu. Zarząd wojskowy, wysłuchawszy tego zapewnienia, pomyślał sobie, że lepiej i praktyczniej zawrócić z otwartej drogi konferowania i budżetowania na tajną, a tak dobrze ujeżdżoną w Austryi drogę zrobienia, co mu się podoba, bez pytania się wspólnego rządu, bez molestowania ministrów skarbu i bez pustej dyskusyi w delegacyach. Przykłady takiego postępowania są znane, zarówno ze starszej, jak i ze świeższej historyi. Wszak obecne uzbrojenie artyleryi w armaty z bronzu przyszło do skutku w ten sposób, że ówczesny minister wojny Krieghammer na własną rękę zakupił masę miedzi na bronz i urządził w arsenale wiedeńskim odlewarnię armat. Dalej pamiętamy, że podczas niepokojów na Bałkanie w r. 1897 zarząd wojskowy na własną rękę wydał 30 milionów guldenów na uzupełnienie zapasów wojennych, a potem otrzymał dodatkowe zatwierdzenie ze strony delegacyi. Wreszcie niedawno, bo przed 2 laty, głośnym był skandal z „prywatnem“ zamówieniem „Dreadnoughtów“, zanim delegacye uchwaliły kredyty.

Mając takie przykłady bezkarnej gospodarki, zarząd wojskowy nie zawaha się i teraz wykonać swój plan, aby ministrów i delegacye postawić przed faktem dokonanym. Wskazują na tę chęć doniesienia pism wiedeńskich, które piszą, że „nowe armaty przecież wprowadzone“ i że generał Auffenberg zgodził się tylko na „chwilowe odroczenie“. Zarząd wojskowy chce wyjść obronną ręką z przykrej sytuacyi, w jaką z własnej winy popadł. Jednego dnia inspiruje pisma wiedeńskie, że obecne armaty są złe i że nie może ponosić odpowiedzialności za złe uzbrojenie armii, a drugiego dnia — otrzymawszy od ministrów skarbu i od opinii publicznej po palcach — rozsyła komunikaty, że armaty są dobre. Narobiwszy hałasu i wywoławszy zaniepokojenie, zarząd wojskowy wie dobrze, że wobec rządów i wobec delegacyi może sobie na wszystko pozwolić i dlatego z góry podaje — bo doniesienia pism wiedeńskich są z pewnością pisane z natchnienia ministerstwa wojny — że od swego zamiaru nie odstąpił.

A ministerstwo wojny może ze spokojem puścić się na tę antykonstytucyjną drogę. Wystarczy bowiem wobec rządu skinienie „miarodajnych osób“, a wobec delegacyi powołanie się na „patryotyczny obowiązek“, aby zarząd wojskowy otrzymał od pierwszego pieniądze, a od drugiej absolucyę na wydatki, poczynione bez uchwały. Sprawa ta, prawdopodobnie jako fakt dokonany, pojawi się już we wrześniu przed delegacyami i wówczas ludy Austryi i Węgier będą miały ponownie sposobność widzieć „patryotów“ przy robocie. Bo państwu niczego się nie odmawia, a ludność może ze swemi potrzebami czekać.

Lokal filii redakcyi i administracyi we Lwowie przeniesiony został z dniem 1 lipca na ulicę Sokoła 4, II. piętro.

Samobójstwa w armii austryackiej.

Pisaliśmy już o samobójstwach w Austryi; obecnie chcemy omówić samobojstwa popełnione w armii wedle opracowania c. k. komisyi statystycznej.

Otóż zaraz na początku musimy skonstatować, że liczba samobójstw w armii austryackiej jest największą ze wszystkich armij europejskich, mimo, iż ogólna liczba samobójstw w Austryi nie jest największą między państwami europejskimi. Także rozłożenie samobójstw w wojsku na poszczególne miesiące wykazuje sprzeczność w porównaniu z ogólną liczbą samobójstw. Maj, czerwiec i lipiec są miesiącami samobójców cywilnych; w armii natomiast największa liczba samobójstw przypadała w latach 1891—1895 i 1896—1900 na listopad, w latach 1901—1906 na styczeń, a tylko w latach 1906—1910 na maj, przyczem najmniejszą ilość samobójstw wykazuje wrzesień. Liczba usiłowanych samobójst występuje najsilniej w październiku, listopadzie i styczniu, najsłabiej we wrześniu.

Najwięcej więc samobójstw w wojsku zdarza się w miesiącach, w których narukowali rekruci i rozpoczęli naukę; zaś najmniej samobójstw jest we wrześniu, kiedy wysłużeni żołnierze mają do „cywila“ przejść i kiedy ustają prawie zupełnie ćwiczenia.

Przyczynami samobójstw są najczęściej: obawa przed karą, zawód w miłości i niechęć do służby; przyczynami usiłowanych samobójstw także znęcanie się przełożonych.

Statystyka samobójstw jest następująca:

W latach		
1871—1880	samobójstw	2692
1881—1890	„	3528
1891—1900	„	3142
1901—1910	„	2614
W 30 latach	samobójstw	**11.976**

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

12

(Ciąg dalszy).

Powiew był tak silny, że Sheldon, stojący dotąd o własnych siłach, poszukał oparcia u swego „rumaka“, by nie upaść. Widniejący w dali statek „Jessie“ zniknął nagle z przed oczu i straszny, złowrogi łoskot, jak bicie niezmiernej ilości fal o skalne ściany, rozległ się w powietrzu. O strony osady słychać było głuchy stukot spadających gromadnie kokosowych orzechów. Rosłe, wysmukłe pnie drzew skręcały się i łamały z trzaskiem, przypominającym strzały z olbrzymiego bata. Powietrze wypełniło się latającemi liśćmi, z których niejedne były wielkości dorosłego człowieka. Po chwili runął ulewny deszcz; zdało się, że zasłona, skrywająca cały horyzont, spadła po linii prostopadłej, urągając prawu agitacyi.

Czarny, dźwigający Sheldona na swych barkach, nie zważając na ulewę, ruszył przodem, by jak najszybciej znaleźć się pod dachem z istotą, przylepioną do jego grzbietu.

— Tamten nie zbudzi się już ze snu — wymamrotał Sheldon, myśląc o zmarłym, zagrzebanym w piasku i o potokach wody, spływających na zimną glinę.

Tymczasem inni dzicy starali się nieznacznie zatrzymać towarzysza, kroczącego przodem. Raz wraz szarpał go któryś i pociągał w tył. Byli między nimi tacy, których najgorętszem pragnieniem było ściągnąć Sheldona w piach, rzucić się nań i uśmiercić. Lecz automatyczny pistolet, zatknięty za pasem, zawierający w swem wnętrzu gromką i błyskawiczną śmierć, tudzież urągająca potędze śmierci moc ducha tego człowieka, spętały ich wolę, tak, że bez dalszych zakusów buntu, przeprowadzili go bezpiecznie wśród szalejącej burzy.

Przemokły do nitki i wyczerpany, był Sheldon mile zdziwiony zadowoleniem, jakie odczuł przy zmianie bielizny i ubioru. Mimo ogromnego osłabienia czuł się jednak lepiej. Zaczął przypuszczać, że choroba się przesiliła.

— Żebym tylko teraz nie dostał febry — wyrzekł pół-głosem i w tej samej chwili postanowił zażyć możliwie najsilniejszą dozę chininy.

Z trudem wygramolił się na werandę. Deszcz ustał, wzrastała natomiast siła wiatru, coraz chłodniejszego. Morze było groźnie wzburzone; milowej długości bałwany, zwinięte w trąby o wysokości dwustu yardów, biły z łoskotem o wybrzeże. Statek „Jessie“, uwięziony na dwóch łańcuchach kotwicznych, tańczył po waryacku, przyczem grzywy wzbitych fal błyskały co chwilę ponad jego szczytem. Przytwierdzone do masztów, trzepotały się jak szalone dwie flagi, czerwona i niebieska. Sheldon rozumiał, jakie znaczenie posiadają te barwy w prywatnem ustawodawstwie Berandy.

— Proszę o rozkazy, czy mam na łodzi schronić się na ląd? — zapytywał kapitan Oleson.

Zawieszony na ścianie między skrzynką sygnałową i bilardowemi przyborami, znajdował się kodeks, w którym Sheldon stwierdził przezornie znaczenie sygnału, zanim polecił dać odpowiedź. Po chwili wywiesił jeden z domowników na słupie nadbrzeżnym również dwie flagi — białą i czerwoną, co miało znaczyć:

— Płynąć ku wyspie Neal i schronić się w jej zatoce.

Że kapitan Oleson był przygotowany na taki właśnie sygnał, widocznem było z szybkości, z jaką oswobodzono statek z łańcuchów. Po chwili statek mknął, jak wyścigowy rumak, w kierunku wyspy Balesuny; Sheldon śledził z niepokojem niezwykłą szybkość i zdołał dostrzedz przez teleskop, że nie dotarłszy do celu, statek dostał się w potworne obroty zbliżającego się huraganu. (C. d. n.).

Liczba samobójstw w armii wprawdzie się zmniejsza; jest jednak **piętnaście razy większa** niż ogólna liczba samobójstw w Austryi.

Przy wprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej liczba samobójstw zapewne się zwiększy, gdyż w szybszem tempie będzie się „ćwiczyć“ rekrutów.

Monarchiści przeciw republice portugalskiej.

Nowe próby monarchistów wywołania w Portugalii kontrrewolucyi na rzecz napędzonej dynastyi spełzły na niczem. Bandy monarchistyczne, które dwoma drogami napadły na Portugalię zostały przez wojska republikańskie pobite.

Monarchiści zwerbowali około 1000 ludzi pod wodzą zdolnych oficerów. Pierwszy oddział pod wodzą porucznika Sepulveda wtargnął przez Mincho i chciał zawładnąć miastem Valency, został jednak wielkimi strzałami odparty. Dwa dalsze oddziały pod wodzą kapitana Pavia de Conceiro, jednego z najczynniejszych emigrantów monarchistycznych, mające do dyspozycyi karabiny maszynowe i armaty, chciały napaść na Chaves i wywołać powstanie w północnej Portugalii, zostały jednak pobite.

Napady te nie byłyby możliwe, gdyby nie miały poparcia od rządu hiszpańskiego, który pozwolił monarchistom uzbroić się na terytoryum pogranicznem i schronić się po klęsce. Broń zakupili monarchiści w hiszpańskich fabrykach. Mieli oni 2 działa i 20.000 karabinów.

Dwa więc ataki na republikę — poprzednie były w 1911 r. — zostały odparte. Trzeci nie tak łatwo przyjdzie sformować monarchistom. Dotychczasowe bowiem wyprawy kosztowały moc pieniędzy i wyczerpały fundusze monarchistów. Nie łatwo im będzie pozyskać znowu ochotników, tembardziej, że rząd hiszpański wobec protestu Portugalii popartej przez Anglię i wobec protestu posła tow. Iglesiasa i posłów republikańskich będzie musiał wystąpić przeciw knowaniom monarchistów portugalskich na hiszpańskiem terytoryum.

Socyaliści portugalscy stoją oczywiście po stronie rządu republikańskiego w jego walce z mo- [illegible] cyalistyczny „O Socialista“, redagowany przez tow. Pedra Muralhę. Dziennik przyczyni się do rozwoju socyalizmu w Portugalii.

* * *

Powstanie monarchistów w Portugalii.

Londyn. Z Lizbony donoszą, że położenie jest bardzo poważne, Rząd dowiedział się, że znaczna część pułków, stojących w Lizbonie, mianowicie nra 2 i 16 piechoty, oraz 4 i 6 kawaleryi, zwłaszcza oficerowie byli zdecydowani wywiesić w Lizbonie sztandar królewski, gdy Conceiro granicę przekroczy. Jeden oficer zdradził ten plan, poczem rząd zdołał ruchowi zapobiedz. Conceiro zbiegł do Hiszpanii.

Zgromadzenia w kraju.

W Brzeszczach odbyło się zgromadzenie pod gołem niebem na placu drzewnym p. Goldfinfingera w niedzielę dnia 7 lipca o godz. 3 po południu. Jako referent przemawiał poseł tow. Reger, który przedstawił wyniki ostatniej sesyi parlamentarnej. Następnie przemawiało kilku górników i włościan z okolicy, którzy piętnowali zdradliwe postępowanie posłów z okręgu Biała Oświęcim pp. Kubika i Dobiji. Posłowie ci mandaty swe zawdzięczają poparciu socyalistycznych robotników, a w parlamencie działają wprost na szkodę interesów klas pracujących, wysługując się rządowi i panom z „Koła Polskiego“. Kubik przyrzekł przyjechać na zgromadzenie, lecz przyrzeczenia nie dotrzymał, W myśl tych wywodów postawiony został wniosek wyrażenia posłom socyalno demokratycznym podziękowania i wotum zaufania, a posłowi Kubikowi nagany i wotum nieufności. Wniosek ten przyjęty został jednogłośnie przez więcej, aniżeli 400 zgromadzonych.

Po zgromadzeniu część jego uczestników udała się z tow. Regerem na odbywającą się w lesie Jawiszowickim wycieczkę zorganizowanych kolejarzy z Oświęcimia, gdzie ich przyjmowano serdecznie i owacyjnie.

W Bochni odbyło się zgromadzenie w niedzielę 14 lipca o godz. 10 rano w lokalu „Czytelni Robotniczej“ przy udziale około 200 osób. Zgromadzenie zagaił kolejarz tow. Roman, dając wyborną charakterystykę „kolegi swego po fachu“ posła dra Wróbla, który, chociaż „ludowiec, co się stroi w kościuszkowską sukmanę i w pawie piórka“, głosował przeciwko polepszeniu bytu dla kolejarzy. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano przywódcę górników bocheńskich tow. Michalika. „Sprawozdanie z działalności posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie“ przedłożył tow. Reger. Mowca wskazał na trudności, piętrzące się w parlamencie; odpowiadając na zarzuty prasy endeckiej, dlaczego socyalni demokraci za pomocą obstrukcyi nie udaremnili ustaw wojskowych, wykazał, że obstrukcya w danych okolicznościach byłaby zniszczeniem samegoż parlamentu i udaremnieniem wszystkich innych ważnych spraw, na których urzeczywistnienie ludność z takiem utęsknieniem czeka. — Gdy następnie opowiadał o szczegółach ustawy wojskowej, o stanowisku „Koła polskiego“ wobec żądań kolejarzy, urzędników, sług i robotników państwowych, zgromadzenie w licznych docinkach dawało wyraz swemu oburzeniu, zwłaszcza przeciwko ekscelencyi drowi Korytowskiemu. Oburzenie to czuć było także z przemówień p. Wójtowicza, który domagał się, aby wezwać posła Korytowskiego do stawienia się przed swych wyborców, oraz tow. Gintnera, który postawił wniosek wyrażenia wotum zaufania posłom socyalno-demokratycznym, uchwalony jednogłośnie. Nadto uchwalono wniosek p. Wójtowicza oraz wniosek wyrażenia wotum nieufności całemu „Kołu polskiemu“, a posłowi Korytowskiemu w szczególności. Zgromadzenie zamknięto odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

Ciemne sprawy na Jasnej Górze.

Wojna w klasztorze.

Wojna w klasztorze jasnogórskim, o której już pisaliśmy, trwa w dalszym ciągu. 5 kleryków, którym kazano usunąć się z klasztoru, nie chce tego uczynić.

W czem tkwi przyczyna konfliktu? Dlaczego tych kleryków chciano usunąć?

— „Niepowołani!“ brzmi krótka odpowiedź pomocnika przeora Welońskiego — ks. Przeździeckiego współpracownikowi warszawskiego „Słowa“.

Niepowołani! — i dalej:

— W tych młodych ludziach widzieliśmy tyle braków w ciągu trzech lat pobytu ich w klasztorze, iż z najczystszem sumieniem powiedzieć jesteśmy w stanie: z nich nie mogą być dobrzy zakonnicy, nie mogą być dobrzy księża. Nie my ich przyjmowaliśmy, przyjmował ich O. Rejman, a przyjął dlatego, że nie wiedział, kogo wpuszcza do klasztoru. Toć nie jest tajemnicą, jak mało się on zajmował sprawami wewnętrznego życia zgromadzenia. On budował, restaurował... budynki. I tyle.

Zdaniem ks. Przeździeckiego ci wydaleni klerycy są „zielskiem“, które wyplenić należy:

— I czyż mieliśmy czekać, aż z tych młodych ludzi prostych, niewykształconych, źle wychowanych, nie skłonnych ani do modlitwy, ani do książki, wykształcą się na gruncie klasztornym księża zakonni, podobni do osądzonych w Piotrkowie?

Byli oni przedewszystkiem leniwi i krnąbrni. To nie na zakonników materyał. Wszakże to straszna rzecz taki zbuntowany zakonnik, którego niewiadomo jak się pozbyć. Teraz widzimy tem lepiej, iż trzeba ich było usunąć. I nie stało się to nagle. Przemawialiśmy do ich sumienia i nie my tylko, lecz i inni bogobojni księża. Na nic. Przeorowi oświadczyli, że nie opuszczą klasztoru, wizytatorowi również i ks. biskupowi również. Chcą skandalu. I robią go.

Taka jest opinia ks. Przeździeckiego o wydalonych zakonnikach. Zakonnicy jednak dobrowolnie z klasztoru ustąpić nie chcą.

Aby ich ostatecznie z klasztoru usunąć, biskup odwołał się do gubernatora, gubernator do generał-gubernatora, ten do ministra...

— Rezultat jest?

— Do tej pory żadnego.

— A czy będzie?

— Pewnie, że będzie, ale Bóg raczy wiedzieć kiedy. Tymczasem zuchwalcy są, intrygują, rozpisują bezkarnie protesty... Ktoś ich poucza, ktoś im pomaga...

— Któż to taki?

Ks. Przeździecki spojrzał znacząco i rzekł:

— Dopiero zabraliśmy się do wyplenienia z jasnogórskiego klasztoru pozostałego zielska, a już wrzawa zaczęła... A jednak to zielsko musi być wyplenione.

* * *

Jak widzimy, konflikt jasnogórski jest wcale poważny. Kto tam ma racyę i jak się właściwie sprawa przedstawia na razie — prawdę mówiąc — nie wiadomo.

Jedno jest pewnem — że „zielska“ na Jasnej Górze jest pełno. Przyznaje to sam ks. Przeździecki, mówiąc:

— Ach, panie: przecież my jeszcze nie jedno zielsko musimy z tego klasztoru wyrwać, by zakon był zakonem naprawdę...

Wypadek w Tatrach.

Od kierownika nieszczęśliwej wycieczki geograficznej, docenta dra L. Sawickiego otrzymujemy następujące pismo, dokładnie przedstawiający przebieg wyprawy:

W sprawie zaginionej w Tatrach pani Aldony Szystowskiej. W poniedziałek dnia 8 lipca br. zaszedł w Tatrach tragiczny wypadek zaginięcia pani Szystowskiej wśród okoliczności tak zagadkowych, że z jednej strony ta zagadka po dziś dzień została nierozwiązaną, z drugiej strony wywołała komentarze tak liczne i niedorzeczne, że uważam za mój obowiązek względem osoby zaginionej jak i względem społeczeństwa zdać publicznie po powrocie z intenzywnych poszukiwań z gór szczegółowe sprawozdanie z przebiegu wycieczki: względem osoby zaginionej, jako pilnej i z zapałem garnącej się do nauki uczennicy, dobrej i serdecznej koleżanki, zacnej osoby, względem społeczeństwa zaś, albowiem nietylko cały kraj sprawą się zainteresował, ale najróżniejsze warstwy społeczne żywy brały udział w akcyi ratunkowej.

Na zakończenie tegorocznych kursów uniwersyteckich urządził podpisany 5-tą z rzędu wycieczkę geograficzną, której cele były wyłącznie naukowe: poznanie naoczne zasadniczych cech geograficznych naszego kraju. Wycieczka ta projektowana była jako trzydniowa i miała prowadzić pierwszy dzień (6/7) przez Babią Górę i Orawy, drugi dzień (7/7) przez zachodnie Tatry (Wołowiec), a trzeci dzień przez Tatry wapienne (Kościeliska) i Wysokie (Czerwone wierchy). Program udał się w zupełności, zwłaszcza, że pogoda podczas całej wycieczki była wyjątkowa. P. Szystowska należała do tych, co najbardziej się zachwycały wynikami, znalazły się zawsze w pobliżu kierownika wycieczki, by im nie uszły jego objaśnienia i maszerowały dzielnie bez odznaków zmęczenia.

Trzeciego dnia wyruszyło towarzystwo o siódmej do restauracyi w dolinie Kościelskiej w górę, doszło po zwiedzaniu źródeł krasowych i jaskiń Pawlikowskiego do hali Smytniej. Tu pożegnaliśmy p. Sałustowicza, który zmuszony był wrócić z powodu silnego zepsucia żołądka, przy tej sposobności kierownik spytał się jak codziennie, czy może z powodu zmęczenia lub z innej przyczyny zechce kto wrócić wprost do domu. Po zwiedzeniu stawu Smreczyńskiego i posiłku na hali Tomanowej stanęliśmy o wpół do dwunastej na przełęczy Tomanowej. Nastąpiło jak zwykle na wybitniejszych punktach objaśnienie krajobrazu, poczem ruszyliśmy po zachodnich

stokach Rzędów w góry. Wejście było strome i żmudne, p. Dylążanka została w tyle, kierownik wrócił się po nią, zabrał jej ręczny pakunek, poczem gładko wyszła. P. Szystowska trzymała się zresztą pań w średniej grupie.

Najniższym punktem Rzędów przeszliśmy na stronę węgierską, doszli poziomo aż do trawiastych południowych zboczów Krzesanicy, gdzie nad najwyższym płatem śnieżnym około pół godziny od szczytu zebraliśmy się wszyscy: objaśniono dalszą drogę, pokazywano szczyt, poczem ruszyliśmy trawiastym, niebardzo stromym stokiem w prostej linii do góry. Około ćwierć godziny poniżej szczytu sam kierownik szedł z p. Szystowską, później jeszcze p. Rosengarten, ostatecznie pięć minut od szczytu pozostały trzy panie, jako ostatnia grupa. Jedna z nich, p. Górska wyszła na szczyt bez zatrzymania się, druga p. Nowicka odpoczęła krótko w oddaleniu około sto kroków od szczytu. W chwili gdy w drogę ruszyła, p. Szystowska siadła w oddaleniu 140 kroków (zmierzonych później wobec świadków) od szczytu, zbierając kwiaty. Odchodzącą spytała, czy jeszcze daleko, na co otrzymała odpowiedź, że szczyt tuż w pobliżu.

Po nadejściu p. Nowickiej na szczyt czekano na p. Szystowską około dwie minuty, gdy się nie zjawiła, wysłał kierownik p.Ręgorowicza jej na pomoc. Ten po chwili wrócił z doniesieniem, że nikogo nie widział. Natychmiast sam kierownik się zerwał, pobiegł na miejsce ostatniego odpoczynku p. Szystowskiej, mógł jednak tylko stwierdzić, że ani w miejscu, ani w dalekim otoczeniu, które widzi się z Krzesanicy jak na dłoni, śladów p. Szystowskiej nie było. Sprawa była już w pierwszej chwila zagadkowa: jak mogła osoba dobrze o drodze poinformowana, nie należąca do słabszych, w miejscu zupełnie bezpiecznym, w odległości około 60 do 70 metrów od większego towarzystwa, nie dając żadnego znaku i szukana już w dziesięć minut po odosobnieniu zniknąć bez śladu. Kierownik wysłał natychmiast p. Rosengartena w głąb doliny Świstówki węgierskiej, p.Ręgorowicza w stronę Ciemniaka, sam podążył spiesznie nad Rozpadliny, za każdy kamień zaglądano, odzywano się ustawicznie, szukano intenzywnie 3 godziny bez najmniejszego skutku: śladów nie było, nikt się nie odzywał, trzej turyści nadchodzący z Rzędów nikogo nie widzieli.

Gdy wieczór się zbliżył, kierownik wycieczki przekonawszy się, że p. Szystowska nie zasłabła na miejscu, lecz przeciwnie daleko już musiała odejść, przypuszczając, że wobec pogodnego dnia, wczesnej pory wypadku (trzy kwadranse na drugą) i wygodnych dróg w pobliżu doszła już do szałasów, a mając odpowiedzialność jeszcze za 6 osób, w pośród których znalazły się słabsze, musiał zdecydować powrót: udawał się jak najszybciej do Kuźnic, dalej bez zatrzymania furkami do Zakopanego, gdzie zawiadomiono natychmiast pogotowie ratunkowe.

Ludomir Sawicki.

* * *

Zakopane, 15 lipca.

Żadnych nowych ważnych wiadomości z terenu poszukiwań nie ma. 16 lipca miała wyruszyć jeszcze jedna — najprawdopodobniej ostatnia — ekspedycya ratunkowa z p. M. Zaruskim.

Na razie pozostają 2 hypotezy: albo p. Szystowska padła ofiarą jubasów, albo też zbłądziła w okolicznych lasach i zaroślach. Może usiłowała przedrzeć się przez olbrzymie zarośla kosodrzewiny — co jest prawie niemożliwem wogóle — i zginęła z omdlenia, może z wycieńczenia.

Wszyscy są pełni uznania dla dzielnej akcyi pogotowia ratunkowego. Kto zna Tatry — wie, że ta ich część jest może najtrudniejszym terenem do poszukiwania. Ku północy strome i urwiste Czerwone Wierchy opadają trawiastemi zboczami ku Dolinie Cichej i jej odnogom. Ogromne pola kosodrzewin, lasy nieomal że dziewicze, gdzieniegdzie zwały pni drzew przez lawiny znoszonych — utrudniają nieraz do ostatecznych granic poszukiwania. Członkowie Straży mieli nie tyle niebezpieczną, co żmudną i uciążliwą pracę. Pomimo trudów — zrobili naprawdę wszystko, co było w ich mocy. Naczelnik p. M. Zaruski, osobiście kierował ruchami „Pogotowia" i stale dowodził jednym z jego oddziałów. Innemi kierowali pp. Żuławski, Wawrytka, Zdyb, Alexandrowicz i Oppenheim. Oprócz stałych członków pracował przy poszukiwaniach spory zastęp ochotników, którzy w miarę możności i sił dopomagali dzielnej drużynie p. Zaruskiego.

Wszyscy w Zakopanem są ogromnie poruszeni tragicznem zginięciem p. Szystowskiej. Niektórzy wskazują na to, że błędem ze strony wycieczki, do której należała p. Szystowska, było to, że wszyscy natychmiast po krótkiem przeszukaniu okolic Krzesanicy (chociażby nawet parogodzinnem) udali się do Zakopanego, a stamtąd ekspedycye ratunkowe wyruszyły dopiero na drugi dzień. Należało — powiadają — do Zakopanego wysłać tylko parę osób z zawiadomieniem i ewentualnie, aby sprowadzić, jeśli nie pogotowie, to przynajmniej kilku górali do pomocy. Tymczasem inni wycieczkowcy powinni byli zostać na miejscu i szukać, zanim p. Szystowska nie odeszła zbyt daleko. Teraz dalej. O ile wycieczka już wróciła do Zakopanego i przekonała się, że p. Szystowskiej tam nie ma, należało zaraz wrócić (chociażby wieczorem) i albo rozłożyć na szczytach ogniska, albo świecić acetylenowemi latarkami, których w Zakopanem jest dość.

Wojna włosko-turecka.

Zejście Fidiali.

Rzym. Generał Garioni donosi, że po bardzo zaciętej walce, w której nieprzyjaciele ponieśli wielkie straty, zajął Fidiali.

Rzym. Generał Garioni nadsyła szczegóły o obsadzeniu Fidiali, według których siła zbrojna włoska w liczbie 6.000 ludzi zaatakowała nieprzyjaciela, który musiał podjąć odwrót i został zupełnie pobity. Włosi mieli 16 zabitych i 73 rannych. Włoskie wojsko znalazło na polu bitwy po walce setki trupów nieprzyjacielskich i zdobyło wiele broni i amunicyi, oraz wzięło znaczną liczbę nieprzyjaciół do niewoli.

Torpedowce włoskie pod Chios.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że 5 włoskich torpedowców krąży koło wyspy Chios.

Zawieszenie broni.

Rzym. „Stampa" podnosi jako charakterystyczne, że wszyscy ambasadorowie mimo feryj bawią w Rzymie, a „Avanti" dodaje do tego, że dziś odbędzie się ważna Rada gabinetowa, stojąca w związku z pogłoskami o bliskiem zawieszeniu broni.

Turecki minister spraw zagranicznych o wojnie.

Konstantynopol. Wielki wezyr wygłosił w Izbie deputowanych mowę o wewnętrznej i zagranicznej polityce i wreszcie postawił kwestyę gabinetową. Minister spraw zagranicznych wygłosił „exposé" o zagranicznej polityce i podniósł, że Turcya będzie wojnę dalej prowadziła i tylko wtedy zbada propozycye pokojowe, jeżeli one będą możliwe do przyjęcia. Zakończył mowę słowami: Turcy muszą wystąpić wobec zagranicy jako jeden blok.

Przegląd polityczny.

Ugoda w Czechach. Z dniem wczorajszym rokowania ugodowe weszły w stadyum decydujące. Wczoraj po południu zebrali się delegaci na konferencye w sprawie uregulowania kwestyi językowej przy władzach państwowych. Spodziewają się, że uda się w tym tygodniu cały materyał ugodowy załatwić. Posłowie Fiedler i Bachmann zgłosili wniosek, aby przy obecnej sposobności załatwiono także sprawę uregulowania języka przy poczcie, która to sprawa spowodowała swego czasu znaczne dyferencye między Czechami a Niemcami.

Ultimatum Rosyi do Turcyi? Nacyonalistyczny włoski dziennik „Giornale d'Italia" przynosi niezmiernie sensacyjną wiadomość. Depesza z Rzymu, która tę wiadomość streszcza, brzmi jak następuje:

„Nowy rosyjski ambasador w Konstantynopolu miał wczoraj konferencyę z ministrem spraw

---

MAKSYM GORKIJ.

CZŁOWIEK.

1

I.

W chwilach znużenia ducha — gdy pamięć ożywia cienie przeszłości i od nich chłód do serca przenika — gdy myśl, jak obojętne słońce jesieni, oświeca groźny chaos teraźniejszości i miota się złowrogo na miejscu, niezdolna wzbić się wyżej — do polotu naprzód; w tych chwilach cięższych — siłą wyobraźni wywołuję przed siebie majestatyczny obraz Człowieka!

Człowieku! powstajesz w mej piersi, do słońca podobny i, skąpany w blaskach światła, niezbadany, jak świat, kroczysz rozważnie naprzód! i — wyżej! O tragicznie piękny Człowieku!

Widzę dumne Twe czoło — z głębin śmiałego wejrzenia nieustraszona, potężna Myśl promienieje, ta Myśl, co odgadła cudną wszechświata harmonię, owa wielka siła, co bogów stwarza w chwilach znużenia, a w epokach tryumfu z tronu ich strąca!

Zapomniany wśród pustyń wszechświata, sam jeden na drobnej bryłce ziemi, szybującej w nieobliczalnym pędzie w przestworów nieskończoność, trawiony męczącą zagadką bytu swego, mężnie wdziera się człowiek na wyżyny, by posiąść wszystkie Nieba i Ziemi tajniki!

Kroczy samotny i trudną, daleką swą drogę znaczy krwią własną; z gorących jej strumieni stwarza poezyi niewiędnące kwiaty; tęskny głos buntu swej duszy na dźwięki muzyki przekłada; z doświadczeń tworzy nauki i, każdym krokiem życie zdobiąc, niby słońce ziemię szczodrymi promieńmi, wznosi się wciąż wyżej! i — naprzód! jako gwiazda dla ziemi przewodnia...

Z orężem tylko wyzwolonej Myśli, do błyskawicy podobnej, jak miecz chłodnej, rozważnej, wolny, dumny Człowiek wyprzedza ludzkość na daleką metę i wznosi się ponad życie, nieustraszony wśród zagadek wszechbytu, samotny wśród tłumu swych błędów... wszystkie one, dręcząc harde serce swem ciężkiem brzemieniem, ranią je, a mózg gnębią i, wznieciając gorący wstyd w duszy, wzywają, by je unicestwił!

Idzie! W piersiach jego szaleją namiętności, szkaradnie wyje głos samolubstwa, niby natrętny żebrak o jałmużnę, a przyzwyczajeń włókna, chwytne jako bluszcz, oplatają mu serce, piją krew gorącą i głośno o ustępstwa dla siebie wołają... wszystkie żądze walczą o człowieka, wszystko pragnie władzy nad jego duszą.

A roje kłopotów w szarzyźnie życia, to... błoto na drodze Człowieka, to... wstrętne ropuchy wśród jego kolei.

Wzorem planet, okalających słońce, twory niestrudzone ducha ludzkiego ciasnym pierścieniem otaczają Człowieka: Miłość jego — zawsze łaknąca — w oddali; tuż za nim wlecze się Przyjaźń kulawa, a przed nim stąpa Nadzieja znużona, lecz oto Nienawiść, szalejąca z gniewu, dzwoni kajdanami, któremi cierpliwość ręce jej skuła, a wiara swym ciemnym wzrokiem w twarz mu czujnie zagląda, obiecując spokój w swych objęciach.

W łachmanach prawd przestarzałych, przepojone trucizną przesądów, ciągną one wrogo za Myślą, w polocie jej nie dorównując — czyż kruk za orłem wydąży? — spór jednak z nią o pierwszeństwo wiodą, rzadko kiedy kojarząc się z myślą w jedno potężne i twórcze ognisko. Tuż obok wieczna towarzyszka wędrówki Człowieka — niema, tajemnicza Śmierć, czyha niecierpliwie, by złożyć pocałunek na jego żądzą życia pałającem sercu.

Z nieśmiertelnego swego orszaku zna on wszystkich i, oprócz wszystkich, jedno jeszcze... Obłęd...

Skrzydlaty, jako wicher potężny, ściga Człowieka spojrzeniem złowrogiem i siłą swoją oskrzydla Myśl, usiłując pochwycić ją w dziki wir szału...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zagranicznych Turcyi; ambasador chciał doprowadzić do porozumienia w sprawie ultimatum, w którem Rosya wzywa Turcyę, aby w ciągu trzech dni przygotowała rokowania pokojowe z Włochami. Dla nadania nacisku temu ultimatum, rosyjskie garnizony nadgraniczne doznały wzmocnienia, transporty wojsk miały już odejść ku granicy“.

Należy przypuszczać, że gdyby takie ultimatum rzeczywiście istniało, dowiedzielibyśmy się o tem przedewszystkiem z rosyjskiej strony urzędowej. Jeżeli tedy na dnie wiadomości włoskiego dziennika jest jakaś prawda, zapewne mamy do czynienia tylko z naglącemi przedstawieniami ambasadora rosyjskiego, mającemi na celu konieczność rozpoczęcia rokowań pokojowych z Włochami w ciągu najbliższych trzech dni. Już i w tej formie nawet doniesienie miałoby niezwykłą doniosłość polityczną i jeżeliby się sprawdziło, stworzyłoby nowy okres dramatu dziejowego, wywołanego przez wybuch wojny włosko-tureckiej.

Przyjaźń francusko-włoska. Podczas przyjęcia kolonii francuskiej w Rzymie z powodu francuskiego święta narodowego przemówił ambasador francuski Barrère na temat przyjaźni francusko-włoskiej. Oświadczył on, że świadomość tego, co oba narody są sobie winne i obowiązek wobec własnego narodu łączą się w usiłowania dla utrzymania „entente“ między Francyą a Włochami. Ta „entente“ jest jednym z najważniejszych czynników równowagi wśród narodów europejskich.

Przegląd społeczny.

„Robotnik kaflarski“, organ centralnego związku robotników zatrudnionych w przemyśle wyrobów glinianych, zaczął wychodzić we Lwowie jako miesięcznik. Adres redakcyi i administracyi: Lwów. ul. Zielona l. 22.

Strejk w fabryce tutek we Lwowie. W fabryce tutek Wekslera wybuchł w ubiegły wtorek strejk 12 robotnic, zajętych przy maszynach, z powodu nieuwzględnienia żądania o przerwę na śniadanie. Przy interwencyi sekretarza zawodowego tow. Kuśnierza przyszła do skutku ugoda, która przyznała robotnicom czas pracy od 7½ rano do 7 wieczór z ½ godzinną przerwą na śniadanie, a 1½-godzinną na obiad. W niedzielę praca ma trwać do godz. 3½ po południu, gdyż sobota jest zupełnie wolna.

Strejk generalny w Zurychu. Robotnicy w Zurychu postanowili urządzić w sobotę 13 lipca strejk generalny na znak protestu przeciwko dowozowi zawodowych łamistrejków z zagranicy i jednostronnej akcyi władz na ich korzyść.

Strejk wypadł wspaniale. Groźby pracodawców, że urządzą wszystkim robotnikom kilkudniowy lokaut, nic nie wskórały. Do zorganizowanych robotników przyłączyły się masy niezorganizowanych. Po południu urządzono przez miasto olbrzymi pochód wielotysięczny. Część żołnierzy spotykała robotników głośnem hurra! Na zakończenie demonstracyi przemówił poseł tow. Grimm, podnosząc solidarność strejkujących, objawy sympatyi ze strony żołnierzy i piętnując łamistrejkową taktykę klerykałów. Po nim przemówił jeszcze do włoskich towarzyszów tow. Montanari, poczem okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zakończył demonstracyę tow. Böschenstein.

Wieczorem doszło do starć z policyą, jednego robotnika raniono. Większych jednak wypadków tego rodzaju nie było.

Nawet burżuazyjne dzienniki podziwiają dyscyplinę strejkujących i wzorową organizacyę. Zurychscy towarzysze odnieśli tryumf.

KRONIKA.

Wtorek 16 lipca.

Nowiny krakowskie.

Dwa posiedzenia miasta Rady odbędą się w bieżącym tygodniu, mianowicie we środę i czwartek o godz. 5 po południu w sali Floryanki. Porządek dzienny obejmuje następujące sprawy: 1) pożyczka na cele elektrowni miejskiej, 2) zatwierdzenie linij regulacyjnych dla drogi wojskowej od ulicy Krowoderskiej, dla ul. Jelonków w Ludwinowie i dla ul. Tyły oa Półwsiu, dla ul. Karmelickiej, 3) zamiana gruntu przy ul. Garncarskiej, 4) uporządkowanie ul. Senatorskiej na Półwsiu, 5) uchwalenie dalszego kredytu na przebudowę magistratu, 6) utworzenie na targowicy komisyi dla notowania cen bydła, 7) powołanie do Rady p. Chwastka (w miejsce zmarłego Zbroji), 8) nabycie od Norbertanek części zasypanego stawu na Zwierzyńcu na utworzenie placu publicznego, 9) sprawozdanie dyr. Kopery o Muzeum w Rapperswilu, 10) nazwy ulic, 11) przyznanie kredytu na pokrycie kosztów wywozu śniegu, 11) reasumcya uchwały co do zakupna przez gminę 25 akcyj zakładu Chramca w Zakopanem, 12) sprawy poufne.

Turystyka robotnicza. Grono inicyatorów przypomina interesującym się sprawą turystyki, że we środę 17 b. m. w Związku stow. robotn. (Filipa 2) o godz. 7½ wieczorem odbędzie się przedwstępne zebranie w sprawie założenia kółka turystycznego oraz najbliższej wycieczki.

Krajowy Instytut popierania rzemiosł. Dnia 10 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi muzealnej razem z kuratoryum i wydziałem wykonawczym kuratoryi krajowego instytutu popierania rękodzieł i przemysłu. Po przyjęciu protokółu złożył dyrektor Muzeum radca Till sprawozdanie z pierwszego półrocza r. 1912 udawadniając nadzwyczajny wzrost agend instytucyi w porównaniu z rokiem ubiegłym i latami poprzedniemi. Rękodzielnictwo coraz więcej przyzwyczaja się uważać Muzeum i Instytut jako centralę, która zawsze z chętną i energiczną pomocą przychodzi. Z ważniejszych spraw podniósł dyrektor zmniejszenie się liczby podań na kursa wiedeńskie tak, że z kilkudziesięciu podań w r. 1910 i 1911 wniesiono w roku bieżącym zaledwie 7 podań. Przyczyna może być podwójna; przedewszystkiem to, że w Wiedniu z wyjątkiem kursu galwanotechnicznego w r. 1911 wszystkie inne kursa odbywają się w niezrozumiałym dla rękodzielników języku niemieckim; druga przyczyna jest ta, że z powodu znacznej liczby kursów przeprowadzonych przez Instytucyę w kraju, potrzeba wyjazdu do Wiednia znacznie się zmniejszyła, gdyż w r. b. stu kilkudziesięciu uczestników na kursa Instytucyi uczęszczało.

Z dalszych punktów porządku dziennego omówiono sprawę noclegów dla uczestników, dalej uchwalono poczynić starania o dodatkowy kredyt ną kursa, tudzież przyjęto do wiadomości sprawozdanie o budowie miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, będącej na wykończeniu, tak iż można się spodziewać, że z początkiem roku przyszłego instytucya już do nowego obszernego gmachu przeniesioną zostanie.

Większą dyskusyę wywołała sprawa austryackiego Związku przemysłu artystycznego, która obecnie zawiązuje się w Wiedniu. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrektora z odnośnych posiedzeń, tudzież wyrażono zdanie, że założenie tego Związku, o ile charakter narodowy naszego przemysłu artystycznego będzie respektowany i o ile Polacy będą mieli odpowiedni wpływ na tok akcyi, może przynieść państwu i krajowi wielkie korzyści.

Wkońcu uchwalono przedstawić Radzie miejskiej zamianowanie inżyniera Tora, inżyniera instytucyi, inżynierem w dziewiątej randze, pod warunkiem uzyskania obywatelstwa austryackiego, tudzież uchwalono kandydatów na posadę w urzędzie popierania przemysłu przy ministerstwie robót publicznych w Wiedniu.

Zamach samobójczy. Na plantach w pobliżu teatru wczoraj o godz. 11½ w nocy strzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie Izaak K., 18 letni pomocnik handlowy z Tarnowa. Kula przeszyła prawą pierś i naruszyła wątrobę. Pogotowie odwiozło rannego do szpitala Łazarza.

Zguba. Wczoraj zgubiono 40 biletów do łaźni rzymskiej. Łaskawy znalazca raczy złożyć je w administracyi „Naprzodu“, czem wyrządzi wielką przysługę poszkowanemu robotnikowi. Znalazca otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Mignon“.
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.
Czwartek: „Carmen“.
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“.
Sobota: „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“.
Niedziela po południu: „Opowieści Hoffmana“ (po cenach dramatu).
Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Wróg kobiet“.
Wtorek: „Tosca“.
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Wtorek: „Legionistka“.
Środa: „Śmierć Szerloka Holmesa“.
Czwartek: „Śmierć Szerloka Holmesa“.
Piątek: „Śmierć Szerloka Holmesa“.

Nowiny lwowskie.

Komisya informacyjna Tow. „Bratniej Pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie udziela kolegom zamierzającym wpis[illegible] się na politechnikę we Lwowie wszelkich infor[illegible]cyj, tyczących się studyów, warunków utrzym[illegible]życia akademickiego itp. Listy adresować należ[illegible]misya informacyjna „Bratniej Pomocy“ słuchaczów politechniki, Lwów, politechnika. Na odpowiedź załączyć należy znaczek pocztowy.

Szkarlatyna na Żółkiewskiem. Magistrat podaje do wiadomości, że w dzielnicy III, t. j. na Żółkiewskiem, panuje epidemia szkarlatyny. Celem skutecznego zwalczania tej epidemii musi fizykat miejski wiedzieć o każdym wypadku szkarlatyny, aby mógł zarządzić środki ochronne. Magistrat wzywa lekarzy i głowy rodzin, aby o każdym wypadku szkarlatyny lub choćby w razie podejrzenia o tę chorobę donosili tego samego dnia fizykatowi (ratusz, I piętro). Wszelkie doniesienia odbiera biuro fizykatu w godzinach od 8 rano do 8 wieczorem. W każdym wypadku zbadają lekarze miejscy bezpłatnie rodzaj zgłoszonej choroby.

Rozbijający się naczelnik stacyi. W niedzielę wybrał się robotnik Bogdan z żoną na wycieczkę do podmiejskiej stacyi Mszany. Na peronie dworca, otoczonym sztachetami, był z powodu obecności wycieczkowców wielki ścisk, co naczelnika stacyi doprowadziło do silnego zdenerwowania. Zaczął on między wycieczkowcami robić „porządek“ z takim skutkiem, że Bogdanowej złamał żebro. Upominającego się o krzywdę żony kazał rozjuszony naczelnik aresztować żandarmowi, ale musiano go uwolnić. Kobieta poddała się oględzinom lekarskim, które wykazały złamanie żebra. Sprawa poszła na drogę sądową, gdzie krewki naczelnik odpowie za swe rozbijanie się.

Zasuspendowany dozorca więzienny. Znajduje się w więzieniu śledczem sądu karnego niejaki Janicki. Mając już za sobą kryminalną przeszłość na podstawie pofałszowanych papierów, zdołał on się wystarać o posadę na kolei, gdzie nawet jakiś czas pełnił swe obowiązki. Przy jakiejś okazyi dowiedziano się jednak o jego przeszłości i badając odnośne akty sądowe, przekonano się, że w niewiadomy sposób część gdzieś zniknęła. Ponieważ istnieje uzasadnione podejrzenie, że w sprawie tej Janicki umaczał ręce, przeto celem jej wyjaśnienia Janickiego aresztowano. W więzieniu zdołał Janicki nakłonić jednego z dozorców, ażeby od niego listy zanosił do jego żony. Obecnie sprawa ta wyszła na jaw, skutkiem czego owego dozorcę zasuspendowano. Nazywa się on Bereżniki.

Aresztowanie szpiega. Wczoraj podczas ćwiczeń wojskowych na błoniach janowskich zauważono

siedzącego w trawie nad rysunkami jakiegoś człowieka. Na rozkaz dowodzącego kapitana aresztowano go i sprowadzono na policyę. Okazało się, że jest to 20 letni Witołd Smołka ze Lwowa. Policya przypuszcza, że należy on do jednej z szajek szpiegowskich grasujących w Galicyi. Znalezione przy nim rysunki nie są niebezpieczne, ale w każdym razie odstawiono go do sądu.

Samobójstwo. Służąca Anna Kuźmińska zatrudniona w domu przy ul. Słonecznej 7 rzuciła się w niedzielę z II piętra na bruk. Przewieziono ją do szpitala, gdzie wieczorem zmarła.

Przejechania. W ulicy Działyńskich przejechał woźnica Abraham Leichen żonę kolejarza Katarzynę Bartkową, która odniosła ciężkie obrażenia wewnętrzne.

W ulicy Zborowskich przejechał woźnica, który po wypadku uciekł, 11 letniego Michała Wilczykulika. Chłopak doznał ciężkich obrażeń i w stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

Z kraju.

Jak podczas wojny. Z Bukowa (pow. Podgórze) piszą nam: Co roku odbywa się u nas strzelanie wojska do t. zw. „Kollonscheiby“. Przed wsią są ustawione figury wyobrażające żołnierzy, do których strzelają ostrymi nabojami prawdziwi żołnierze, maszerując przez pola uprawne, które zostają zupełnie zniszczone. Aby kule nie dosięgły ludzi we wsi, wojsko wyludnia zupełnie wieś, a patrole konne wzbraniają wejścia do wsi. Wskutek tego mieszkańcy narażeni są na znaczne szkody przez zniszczenie pól i stratę czasu, który szczególnie obecnie podczas pilnych prac w polu jest drogi.

Strzelanie to trwa zwykle przez parę dni, tego roku jednak trwało 6 tygodni, straty więc włościan są bardzo znaczne. Starostwo w Podgórzu przysłało do tutejszych gmin okólnik, aby taksatorzy oszacowali szkody. Na nic się to nie zdało, bo komisya wojskowa za szkodę otaksowaną na 10 koron, wypłacała koronę, a najwyżej 2 korony. Ludziom zaś za stratę czasu wypłacono po 40 halerzy za dzień mężczyznom, a po 30 halerzy kobietom! Oczywiście nikt takiej jałmużny nie wziął, gdyż jest ona śmiesznie małą, jeżeli się zważy, że przy polnych robotach zarabia mężczyzna 3 K, a kobieta 2 K.

Sprawą tą powinni się zająć posłowie tego okręgu pp Średniawski i Banaś.

Trzy osoby zabite przez piorun. W piątek szalała w Bochni i okolicy silna burza z piorunami, która szczególnie dała się we znaki w Wiśniczu Starym. Piorun uderzył w dom włościański, do którego przed deszczem schroniło się kilku pracujących w pobliżu cieśli, i zabił 3 osoby, mianowicie właściciela domu i dwóch cieśli, zaś dwóch zostało porażonych.

Dom ten już po raz drugi w tym roku został nawiedzony przez pioruny. Jeden uderzył w marcu i spalił dom, który właśnie teraz odbudowywano.

Pożary. W Olszanicy koło Jaworowa wybuchł pożar, którego pastwą padło 10 zagród włościańskich; z tych zaledwie 4 były ubezpieczone.

W Drozdowicach pod Przemyślem wybuchł pożar; sześć zagród włościańskich spaliło się.

Włamanie. W Bochni dokonano w nocy z 14 na 15 b. m. włamania do sklepu kupca mąki Saula Hochsteina. Sprawcy wycięli boczną ścianę w kasie wertheimowskiej i skradli 1000 K w banknotach, 30 dolarów w papierach, złoty zegarek, srebrne puhary, monety stare i t. d. Pewien urzędnik, zdążający na kolej, zauważył jakichś podejrzanych 3 mężczyzn. Ci jednak sądząc, że on ich ściga, pod groźbą obicia kazali mu się wrócić do miasta. Byli to zapewne sprawcy włamania.

Z zaboru rosyjskiego.

Rozłam w socyal-demokracyi. W warszawskiej organizacyi socyal-demokracyi Królestwa Polskiego na skutek zatargu organizacyjnego z Zarządem głównym partyi powstał rozłam. Rozłamawcy w ostrych odezwach zwrócili się przeciw Zarządowi, wydając jednocześnie broszurę przeciw niemu. — Zarząd ze swej strony organizacyę rozwiązał i założył w Warszawie drugą organizacyę i drugi komitet. W wydawanej nielegalnie „Gazecie robotniczej“ Zarząd twierdzi, że rozłamowcy są igraszką w rękach ochrany.

Ze świata.

Wyrok śmierci. Z Zagrzebia donoszą: Przed tutejszym sądem zakończyła się rozprawa przeciw bandzie, złożonej z 10 chłopów, którzy w okolicy dopuścili się szeregu rozbojów. Jeden został skazany na śmierć, inni na dłuższe kary więzienne.

Katastrofa na jeziorze. Na jeziorze Bodeńskiem wywróciła się łódź z 7 pasażerami; jednego uratowano, sześciu utopiło się. W chwili wypadku wywróciła się także druga łódź, z której przypatrywano się ratunkowi tamtych siedmiu podróżnych; z tej drugiej łodzi utonęło pięć osób.

Córka kardynała. Wielką sensacyę wywołało w Watykanie i w policyi rzymskiej doniesienie pewnej, bardzo pięknej dziewczyny przeciw własnej matce w związku z miłostkami pewnego prałata rzymskiego, mianowanego w listopadzie z. r. kardynałem. Przed laty szesnastu prałat ten, wówczas jeszcze zwykły monsignore i w dodatku zostający w niełasce u potężnego wówczas kardynała sekretarza stanu Rampolli, uległ czarowi wdzięków nie jakiej Idy Lucci, która też w terminie stosownym stała się matką dziewczątka, któremu nadano imię Carlotta. Dziecko oddano na wychowanie pewnej rodzinie włościańskiej w Emilii, której co rok przysyłano z Rzymu przyzwoitą sumkę na utrzymanie dziewczynki. Jej matka, dzięki zasiłkom finansowym, płynącym z tego samego źródła, prowadziła w Rzymie spokojny żywot rentyerki. Obowiązana była tylko do spełniania dwóch warunków: niezbliżania się do dawnego wielbiciela i niemieszania się do wychowania dziecka. Zdawało się, że sytuacya jest już uregulowana ostatecznie. Pani Ida Lucci jest jednak duchem niespokojnym: kilkakrotnie próbowała bombardować prałata listami miłosnymi, zawsze jednak musiała się uspokoić wobec pogróżki, że wyschnie źródło renty, o ile będzie przypominała prałatowi grzechy młodości. Sprawa zaczęła się komplikować, gdy na drodze życia kochliwej pani Idy stanął pewien frant z Trastevere, pracujący w ogrodach watykańskich, który zaczął je zaniedbywać, odkąd pani Ida oddała mu nietylko swoje serce, ale i rentę. Gdy monsignor został mianowany kardynałem, jego następca w sercu pani Idy uważał ten moment za odpowiedni do zażądania podwyżki jej „listy cywilnej“. Kardynał odmówił stanowczo. Gdy nowy kochanek, niezrażony odmową, stał się natarczywy i zaczął grozić szantażem, kardynał przestał zupełnie wypłacać pani Idzie pensyę. Gdy została bez grosza, opuścił ją i nowy kochanek. W kłopocie przypomniała się jej córka. Ściągnęła ją do Rzymu i próbowała urządzić kardynałowi wielką scenę z dzieckiem, aby znów do renty wrócić. Scena się nie udała, historya jednak rozniosła się po Watykanie i sam papież wie o niej teraz więcej, niżby sobie kardynał życzył. Gdy się zamach na uczucia ojcowskie nie udał, Ida Lucci spróbowała zużytkować córkę, oddając ją na drogę rozpusty. Dziewczyna jednak oparła się stanowczo, pomimo nalegań matki i kochanka, który do niej wrócił tymczasem. Gdy ją wreszcie doprowadzili do ostateczności, oddała się pod opiekę policyi, która matkę i kochanka aresztowała.

Śmierć awiatora. Z Bourg en Bresse donoszą: Lotnik Olivières spadł z wysokości 150 metrów i wkrótce potem zmarł wskutek odniesionych ran.

Orkan. Z Nowego Jorku donoszą: Z wielu stron kraju donoszą o orkanie, który wyrządził wielkie szkody. Takie same wiadomości nadchodzą z Meksyku.

TELEGRAMY

z dnia 16 lipca.

Bunt oficerów tureckich.

Rzym. „Corriere d'Italia“ donosi, że załoga fortu Karaburlu pod Salonikami onegdaj rano podniosła rokosz. Pewien kapral zabił oficera, poczem wzniósł okrzyk: „Niech żyje Abdul Hamid!“ Zbuntowanych otoczono wojskiem i uwięziono. Będą oni stawieni przed sąd wojenny. Dla strzeżenia fortu wysłano trzy pułki rezerwistów. Obawiają się buntu garnizonu w Salonice.

Konstantynopol. Szef Albańczyków Idris Sefet wystosował imieniem kilku okręgów odezwę do deputowanych albańskich, z wezwaniem ich do interwencyi celem uspokojenia 80.000 wzburzonycg Albańczyków.

Konstantynopol. Komendant żandarmeryi w Kumanowo zbiegł.

Parlament turecki.

Konstantynopol. W izbie deputowanych oświadczył minister spraw zagranicznych między innemi: Sądzono, że wojna będzie ukończoną za 14 dni. Tymczasem Turcya stawia opór już 10 miesięcy. Turcya nie prowadzi dlatego wojny, by przyjemność jej sprawiał rozlew krwi, lecz ponieważ Turcya chce żyć i ponieważ warunki pokoju nie nadają się do przyjęcia.

Następnie podniósł minister dobre stosunki z Francyą i Anglią, poczem dalej wywodził: Nie zapoznajemy, że sytuacya sojuszników naszego wroga, a naszych przyjaciół Niemiec i Austro-Węgier jest bardzo delikatną, ale dawane nam przez nie dowody przyjaźni od początku wojny zasługują na naszą podziękę.

O ministra wojny w Turcyi.

Konstantynopol. W sprawie zamianowania ministra wojny nie zapadła jeszcze żadna decyzya. Przedwczesne są wiadomością dzienników o zamianowaniu Tatara Osmana paszy ministrem wojny, które to rzekome powołanie wywołało by wśród Ormian niezadowolenie.

Nazim pasza miał postawić 5 następujących warunków dla przyjęcia portfelu ministra wojny: 1) rozwiązanie Izby, 2) ustąpienie wielkiego wezyra i ministrów Taalata i Dżawida, 3) zniesienie stanu oblężenia, 4) amnestya, 5) ponowne utworzenie godności generalissimusa.

Wielki strejk.

Newbedford. (Stan Massasusetts). Przeszło 10 tysięcy robotników z 11 fabryk sukna bawełnianego postawiło szereg żądań i rozpoczęli strejk.

Mobilizacya w Serbii.

Belgrad. Ukaz królewski zarządza powołanie wszystkich rezerwistów na 20-dniowe ćwiczenia w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu. Wszyscy oficerowie rezerwowi zostali powołani na 6 tygodniowe ćwiczenia.

Król sankcyonował ustawę o nadzwyczajnych kredytach w sumie 21·5 milionów franków na zbrojenia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenia publiczne** z porządkiem dziennym: „Sprawozdanie poselskie“ (referent poseł tow. Klemensiewicz) odbędą się:

w Półwsiu Zwierzynieckiem w lokalu p. Leona Goldsteina (ul. Kościuszki 62) we wtorek 16 lipca;

w Zakrzówku w lokalu p. Antoniego Bobra (N. 32) we środę 17 lipca;

w Ludwinowie w lokalu p. Bera Abrahamera (Na Górce L. 27) we czwartek.

Początek zgromadzeń o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Komunikaty lwowskie.

* **Konstytujące posiedzenie komisyi zawodowej** odbędzie się we środę 17 lipca o godz. $7^1/_2$ wieczorem w lokalu Kasy chorych, ul. Brajerowska L. 8.

Rozłam we włoskiej soc. demokracyi.

Zjazd w Reggio Emilia.

10 b. m. zakończył się zjazd włoskiej socyalnej demokracyi w Reggio Emilia. Najważniejszym rezultatem zjazdu jest rozłam, a raczej wykluczenie z partyi kilku posłów socyalistycznych z prawicy partyjnej: Rissolatiego, Bonomiego, Cabriniego i Podreccę. Znaczenie tego faktu dla ruchu włoskiego jest ogromne. Dość powiedzieć, że 9 innych posłów socyalistycznych zesolidaryzowało się z wykluczonymi, i wszyscy razem postanowili założyć nową partyę „socyalistyczno-reformistyczną partyę Włoch“, która ma odbyć swój pierwszy zjazd w październiku w Rzymie.

Ewolucya włoskiej partyi socyalistycznej jest bardzo ciekawą. — Nie posiada ona silnej i skonsolidowanej organizacyi. Wystarczy przytoczyć, że obecnie liczba członków partyi wynosi tylko 29.000 członkow, zgrupowanych w 1003 sekcyach. — Roczne dochody wynoszą tylko około 50.000 lirów. Centralny organ partyi „Avanti“ nie może utrzymać się na własnych nogach i zabiera lwią część tej kwoty — 29.000 lirów.

Nie trudno zrozumieć, że dzięki tym oraz wielu innym okolicznościom polityczny kierunek partyi ulega wciąż wahaniom, nastrojom. W niemieckiej partyi istnieje też sporo kierunków, lecz są to kierunki rosnące i upadające organicznie, systematycznie. We Włoszech więcej znaczy chwilowy nastrój. Wobec tego widzimy, że na każdym niemal zjeździe zwycięża jakiś nowy kierunek i obsadza swymi ludźmi naczelne stanowisko.

Otóż na zjeździe w Reggio Emilia zwyciężyli t. zw. rewolucyoniści z tow. Lerdą na czele, — skrajnie lewicowy kierunek, który do niedawna stanowił w partyi znikomą mniejszość. Obok nich głównymi innymi grupami zjazdu były prawica reformistyczna na czele z Bissolatim oraz lewica reformistyczna, która tworzyła jak gdyby centrum partyjne, pomiędzy dwoma wymienionymi kierunkami z tow. Turatim na czele. Dzięki hecom wojenno szowinistycznym oraz wszelakim ekscesom Bissolatczyków wpływy „rewolucyonistów“ wzrosły tak dalece, że grupa Lerdy tworzyła sama na zjeździe absolutną większość i w końcu przy wyborach naczelnych instancyi partyjnych obsadziła zarząd partyi (17 osób), przyczem tow. Lerda został obrany na urząd t. zw. politycznego sekretarza partyi; lewica reformistyczna zrezygnowała z reprezentacyi mniejszości. — Redakcya „Avanti“ również przeszła do rąk rewolucyonistów; redaktorem został wybrany tow. Bacci.

W sprawie taktyki przy nadchodzących wyborach do parlamentu zjazd uchwalił rezolucyę tow. Lerdy, która widzi w świadomości walki klasowej teoretyczną podstawę oraz praktyczną dyrektywę dla każdej akcyi socyalistycznej; proklamuje dyscyplinę w partyi, stwierdza, że partya nigdy nie może być partyą rządową, odrzuca wszelkie poparcie każdego gabinetu, stwierdza jej antymonarchiczny charakter, oraz wyklucza z niej tych, którzy są za udziałem socyalistów w rządzie, za współdziałaniem klas, oraz za obecną wojną kolonialną. Dalej rezolucya wyborcza żąda postawienia własnych kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych, oraz unikania wszelkich porozumień z innemi partyami w pierwszem stadyum wyborów; kandydatami partyi mogą być tylko towarzysze należący do partyi minimum od lat 5. Wkońcu rezolucya żąda, aby przy agitacyi wyborczej „podkreślano idealne oraz materyalne ostateczne cele partyi“.

Najważniejszym jednak momentem obrad była sprawa wykluczenia wymienionych powyżej prawicowo-reformistycznych posłów. Zarzucano im, że Bissolati, Bonomi i Cabrini, po nieudanym zamachu anarchistycznym na króla, składali temu ostatniemu osobiście gratulacye; że poseł Podrecca wielokrotnie publicznie wyrażał swoje sympatye dla wojny tripolitańskiej; że nie chcieli uznawać dyscypliny partyjnej i t. d. W swych przemówieniach mowcy „rewolucyjnego“ skrzydła tow. Ciccotti, Mussolini i Angelica Bałabanowa wykazywali szkodliwość taktyki Bissolatczyków, nazywali ich taktykę filantropijną i udawadniali szkody, jakie wypłynęły dla partyi skutkiem zbliżenia się z burżuazyą. Mowcy z lewicy reformistycznej tow. Turati, Modigliani, Chiesa i inni, zajmując stanowisko pośrednie, twierdzili, że w pewnych warunkach wprawdzie możliwem jest współdziałanie z rządem i nawet wstąpienie do burżuazyjnego gabinetu, lecz zarazem nazywali taktykę Bissolatczyków degeneracyą prawdziwego reformizmu i wskazywali, że w danych warunkach taka taktyka jest sprzeczną z istotnym charakterem partyi robotniczej. Tow. Turati posunął się nawet tak daleko, że powiedział, iż obecnie bliżej stoi frakcyi Lerdy, niż prawicowego reformizmu.

W swojej obronie oskarżeni nie mogli znaleźć odpowiednich argumentów, stwierdzając raz jeszcze, jak dalece obcym jest im duch klasowej partyi proletaryatu. Bissolati żałował, że w swoim czasie nie objął urzędu ministra, gdy nadarzała się sposobność. Swój udział w nacyonalistycznych demonstracyach, np. ku czci francuskiego dziennikarza Carrère'a Bissolati usprawiedliwiał tem, że przecież powinno wyrazić się sympatyę osobistej odwadze żołnierzy i że kto umie umierać za cudze sprawy, ten także potrafi walczyć i o własne ideały. Bissolati i Bonomi stanęli zasadniczo na tym punkcie widzenia, iż rząd bynajmniej nie jest egzekutywą klas posiadających, lecz potęgą stojącą ponad klasami, na którą proletaryat może i powinien wpływać. Pomiędzy akcyą parlamentarną a wstąpieniem do gabinetu istnieje tylko różnica w stopniu i żadna socyalistyczna partya na świecie nie powinna się zrzekać wstąpienia do gabinetu jeśli się nadarza sposobność.

Bissolati skończył w te słowa:

„A więc nic mi więcej nie pozostaje, jak tylko zwrócić wam członkowską legitymacyę partyjną, coprawda z bólem, lecz także ze współczuciem dla lewicowców reformizmu, którzy złożyli w ofierze niepotrzebnej swą konsekwencyę, godność polityczną i logikę“.

W innym znowu tonie przemawiał poseł Podrecca, również prawicowiec reformistyczny. Mówił drżącym głosem i starał się wykazać, że zarzuty, stawiane mu, są bezpodstawne. Bynajmniej nie jest nacyonalistą, wojnę zaś potępia. Coprawda, zdaniem mowcy, musi wkońcu przyjść do kolonizacyi Afryki przez Europę, lecz sam nigdy nie występował w obronie tej idei. Wkońcu wskazywał na swoją 19-letnią pracę dla proletaryatu.

Imieniem swojej frakcyi (rewolucyonistów) tow. **Mussolini** wniósł rezolucyę. Wyraża w niej ubolewanie nad bezczynnością frakcyi parlamentarnej, która to bezczynność wywołała demoralizacyę mas. Stwierdza, że zachowanie się Bissolatiego, Cabriniego i Bonomiego po zamachu 14 marca jest sprzecznem z duchem socyalizmu i tradycyą partyi. Wobec tego wyklucza tych trzech posłów z partyi. Tak samo — tow. Podrecca za jego nacyonalistyczne, sprzyjające wojnie stanowisko.

Z lewicy reformistycznej wniesiono 2 rezolucye — tow. **Reina** (która potępia, lecz nie wyklucza) i Modiglianiego (za wykluczeniem). Za rezolucyą tow. Reina oddano 5663 głosów, za rezolucyą tow. Modiglianiego 3250 głosów. Rezolucya zaś tow. Lerdy zebrała 12.556 głosów. Wstrzymujących się było 2672 (przeważnie prawicowców reformistycznych).

W ten sposób „rewolucyoniści“ zebrali 12 tysięcy głosów, lewicowcy zaś reformistyczni 8 tysięcy. Rezolucya tow. Mussoliniego została przyjęta.

W ten sposób usunięto z partyi jednostki, które oddawna wprowadzały do partyi zamieszanie i brak dyscypliny. Ważnym i sympatycznym objawem jest solidarne — mniej więcej — stanowisko lewicy reformistycznej i „rewolucyonistów“, tow. Turatiego i Lerdy.

Skonsolidowana i jednolita partya łatwiej będzie mogła wybrnąć z tej stagnacyi, w której się znajduje od lat paru.

Równouprawnienie kobiet w Ameryce.

Świeżo nadane prawo głosowania kobietom w Kalifornii zwróciło uwagę na Stany Zjednoczone.

Po raz pierwszy nadało prawo głosowania kobietom terytoryum (dziś stan) Wyoming w r. 1869. Wyoming liczące wówczas zaledwie 100 mieszkańców chciało przez nadanie praw wyborczych kobietom powyżej 18 lat ściągnąć kobiety, które były w mniejszości i zwrócić na siebie uwagę świata. W 1890 r. Wyominy uznano za stan. Prawo głosowania kobiet wydało jak najlepsze rezultaty; to też gubernatorzy stanu Wyoming wyrażają się o niem z największem uznaniem.

Drugiem terytoryum, które nadało prawo głosowania kobietom, było Utah. Mianowicie w r. 1870 Utach nadało kobietom prawo wyborcze w celu utrzymania mormonów. Udało się to rzeczywiście, ponieważ mormoni wraz ze swemi kobietami byli w większości. Po uchwaleniu przez kongres amerykański prawa przeciw wielożeństwu w 1887 r., odebrano kobietom prawo głosowania. Po zamienieniu tego terytoryum w 1895 r. na stan, napowrót nadano prawo głosowania kobietom. Również w Utach gubernatorzy wydali najlepsze świadectwo udziałowi kobiet w polityce.

W 1883 r. nadało również terytoryum Waszyngton prawo głosowania kobietom. Po trzech latach orzekł najwyższy trybunał, że terytoryum nie przysługuje prawo nadawania prawa głosowania kobietom. W 1889 r. Waszyngton zamieniono na stan, ale nie ponowiono już wtedy wniosku o nadanie prawa głosowania kobietom.

W 1893 r. otrzymały kobiety prawo głosowania w Kolorado. Przeprowadziły tam cały szereg ustaw, mających na celu opiekę nad dziećmi oraz ochronne ustawy robotnicze.

W 1896 r. za powyższymi stanami poszedł stan Idaho.

W 1910 r. stan Waszyngton nadał prawo głosowania kobietom.

W stanach Waszyngton i Kalifornia wprowadzono 8 **godzinny** dzień pracy dla **kobiet**.

Także w reszcie stanów kobiety uzyskają prawa polityczne w najbliższym czasie. W stanach: Kansas, Oregon, Newada i Wiscontin kongresy uchwaliły już nadanie prawa głosowania kobietom; ustawa ta jednak musi być przedłożona referendum ludowemu. Lud w głosowaniu ma rozstrzygnąć, czy życzy sobie tej ustawy.

Zwycięstwo zasady nadania praw politycznych kobietom w Ameryce wywrze wpływ także na Europę. Wszędzie tam, gdzie kobiety mają wpływ na politykę, słyszymy o akcyi przeciw alkoholizmowi i prostytucyi, o ustawodawstwie ochronnem dla dzieci i robotników, o rozwoju oświaty ludowej itd.

Rozmaitości.

Oryginalne ustawy. — 47 lat w więzieniu. — Dziadowskie gniazda. — Zbrodnia na tle zabobonu.

Znana to rzecz, że każdy ze stanów amerykańskich może ustanawiać sobie prawa, które mu się wydają najodopowiedniejsze. Obecnie w Arkansas zastanawiają się nad przyjęciem ustawy, wedle której gra w piłkę nożną uważana będzie za karygodne przestępstwo. W Utah ma każdy obywatel, który przynajmniej raz na tydzień nie kąpie się, zapłacić wysoką karę. W Teksas karany jest każdy, kto przeklina przez telefon, a pijący nałogowi płacą obowiązkowo podatek 5 dolarów rocznie. W stanie New Jork musi się każdy szofer automobilowy ubezpieczyć na 10.000 dolarów na rzecz przyszłych ofiar przejechania. W Illinois nie wolno żadnemu pijakowi żenić się. W Kansas obowiązuje podatek starokawalerski. W Jown otrzymują rodzice każdego nowonarodzonego dziecka 10 dolarów państwowej nagrody. W Kolorado nie wolno płacić napiwków; wyjątek stanowią tylko nocni służący w wagonach sypialnych. 29 stanów zamierza wprowadzić normy prawne co do długości szpilek do kapelusza, a jeden stan normy co do długości prześcieradeł hotelowych.

* * *

W tych dniach wypuszczono na wolność w Medyolanie niejakiego Józefa Belletierego, który przesiedział 47 lat w więzieniu. Belletieri, słynny swojego czasu wódz bandytów w Kalabryi, został za popełnienie 65 zbrodni skazany na śmierć. Jako okoliczności łagodzące przyjął trybunał fakt, że

Belletieri świadczył „liczne dobrodziejstwa“ ubogiej ludności, która go ubóstwiała. Wskutek tego ułaskawiono go na dożywotnie więzienie. Obecnie ułaskawiono go. Gdy Belletieri otrzymał wiadomość o ułaskawieniu, prosił na klęczkach, ażeby go pozostawiono w więzieniu, które stało się dla niego domem. Oczywiście nic to nie pomogło i Belletieri opuścił więzienie.

* * *

W gubernii penzeńskiej, w pow. sarańskim, leży wieś Archangielskoje Golicyno, której mieszkańcy znani są z tego, że wszyscy bez wyjątku zajmują się żebraniną. „Głos Moskwy“ pisze, że gospodarze-żebracy są wszyscy bardzo bogaci, niektórzy posiadają w bankach po kilkanaście tysięcy rubli, a całe to bogactwo zebrali żebraniną. Trzy razy do roku: jesienią po ukończeniu żniw, zimą przy końcu grudnia i na wiosnę, skoro śnieg zginie, mieszkańcy Golicyna wyruszają „po prośbie“. W dzień wyznaczony na wyjazd cała ludność męska wsi wyrusza na wózkach z budami, naładowanych workami, pod którymi są ukryte wszelkiego rodzaju przybory żebracze. W pobliżu wsi rodzinnej pomysłowi kmiotkowie udają kupców, lecz w miarę zwiększania się odległości „kupcy“ przeobrażają się w żebraków. Przebierają się za mnichów, za ranionych lub wysłużonych żołnierzy-kaleki, za kulawych, głuchych, ślepych; robią sobie sztuczne rany na twarzy, rękach i nogach. Sztukę charakteryzowania się doprowadzili do takiej doskonałości, iż najwprawniejsze oko nie wykryje nic podejrzanego. Żebranina odbywa się w ten sposób, że każdy gospodarz ma kilku „robotników“, tj. chłopców od 10 do 15 lat, którzy żebrzą na jego rachunek. Gospodarz, utrzymujący 2—4 robotników, zarabia do 200 rubli miesięcznie; bogatszy zaś, który ma nieraz 10 chłopców, 3 do 5 razy więcej. W gub. penzeńskiej, oprócz Golicyna, jest podobno 40 wsi, których mieszkańcy zajmują się żebraniną i wszystkim powodzi się świetnie.

* * *

Osetynka ze wsi Chumaląg w okręgu terskim nazwiskiem Chachiła powiła trojaczki: dwie dziewczynki i chłopczyka. Według wierzeń Osetyńców, powicie bliźniąt czy trojaczków oznacza jedną z większych kar bożych i stanowi obrazę powagi ludzkiej położnicy; rodzić po kilkoro małych mogą tylko zwierzęta. Poród odbył się w przytułku dla położnic w Tersku. Chachiłowa, kiedy się przekonała, że powiła trojaczki, tak była przerażona, iż personal lekarski przez kilka dni obawiał się o jej życie. Wreszcie dało się ją jako tako uspokoić, a po miesiącu uczucia macierzyńskie wzięły górę nad dzikim zabobonem. Ale kobieta opuściła przytułek i razem z trojaczkami udała się na wieś. Tu rozpoczęły się męki moralne matki. Jedna po drugiej przychodziły do niej sąsiadki i kiwając głowami, mówiły żałośnie:

— Biednaś ty, nieszczęśliwa! Za co Bóg tak ciężko ukarał?

Wieść o „nieszczęściu“ Chachiłowej rozeszła się po okolicy. Dom jej zaczęto uważać za pohańbiony. Mąż i krewni nie kryli się ze swem niezadowoleniem. Ostatecznie kobieta przyszła do przekonania, że jest ona główną winowajczynią całego rodu. Stąd zrodziła się w niej nienawiść do niemowląt, połączona jednak z żalem. Nie mogła sobie znaleźć miejsca i wciąż rozpaczała. Napróżno namawiano ją do jedzenia. Po całych dniach nic do ust nie brała, a częstokroć całemi godzinami wpatrywała się w swoje trojaczki. Niekiedy uciekała od nich w pole.

Pewnego dnia wśród tych męczarni, kiedy nikogo w sali nie było, Chachiłowa podbiegła do śpiących dzieci, pochwyciła jedną z dziewczynek i w okamgnieniu ją udusiła. Poczem, rzuciwszy zimny trupek niemowlęcia, chwyciła drugą dziewczynkę za gardło. Nie upłynęło kilka minut, gdy i to niemowlę bez krzyku wyzionęło ducha. Oszalała matka rzuciła się do ostatniego z trojaczków, chłopca i zaczęła go dusić. Wbiegła na to jedna z sąsiadek, która była przez okno dojrzała straszną scenę mordu, i wyrwała z rąk okrutnej kobiety dzieciaka. Był już na wpół uduszony i dożył tylko do dnia następnego. Kiedy Chachiłowej wyrwano z rąk dziecko, upadła ona z płaczem spazmatycznym na ziemię, poczem straciła przytomność. Gdy ją docucono, pierwsze jej słowa były:

— Gdzie moje dzieci?

Ujrzawszy sine zwłoki niemowląt, ofiara dzikiego zabobonu znowu zemdlała. Tego samego dnia aresztowano ją i odesłano do więzienia w Władykaukazie.

NADESŁANE.

We wtorek dnia 23 lipca 1912 o godz. ½7 wieczór odbędzie się w lokalu obok Spółki spożyw. „Naprzód“ **w Dębnikach, ul. Pocztowa L. 17** (dom p. Findera)

ZWYCZAJNE WALNE

ZGROMADZENIE

członków Robotniczego Stowarzyszenia spożywczego „Naprzód“ w Krakowie, Stow. zarej z ogr. poręką z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie z rachunków za rok 1911.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej i udzielenie absolutoryum.
4. Wnioski Zarządu.
5. Wybór 3 członków Rady nadzorczej i 1 członka Zarządu.
6. Wnioski członków.

W razie braku kompletu odbędzie się ponowne walne zgromadzenie o godz. ½8 z tym samym porządkiem dziennym bez względu na ilość zebranych.

Przew. Rady nadzorczej
F. Łukasiewicz.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).